

Choć Roma grała wczoraj jeden z ważniejszych w tym sezonie meczów, to przez cały ubiegły tydzień wszyscy mówili o jednym: o przyjeździe DiBenedetto i negocjacjach w sprawie sprzedaży. Nie da się ukryć, że nowy właściciel jednocześnie cieszy i niepokoi kibiców. Jasne, możemy marzyć o wielkich gwiazdach i sukcesach. Ale gdzieś w sercach pojawia się też niepokój o to, czy to dalej będzie ta sama Roma, nasza Roma. Oto jak o amerykańskiej rewolucji pisze Carmine Fotia w „Il Romanista”.

Czy umowa zostanie podpisana dziś, jutro czy pojutrze, czy DiBenedetto jest już w Rzymie czy dopiero będzie, nie zmienia to faktu, że po wielu podejściach, po latach plotek i pogłosek nie zawsze bezpodstawnych, ale zwykle ukrywanych, Roma trafia w ręce Amerykanów. To wydarzenie historyczne i to nie tylko dla romanistów, ale dla całej włoskiej piłki. Po raz pierwszy w historii drużyna Serie A będzie należeć do zagranicznego inwestora. Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa: to dobrze, czy źle?

Ja uważam, że dobrze. I to nie tylko dla piłki. Zostawmy w spokoju szowinistyczną retorykę o włoskości naszych firm, która często kryje w sobie tylko obronę przywilejów, które niewiele mają wspólnego z prawami rynku. To właśnie ta historyczna postawa protekcjonistyczna, wraz z zabójczą biurokracją i korupcją, blokuje napływ zagranicznych kapitałów do naszego kraju. Jeśli w końcu, i to w przypadku aktywów o tak dużej wartości symbolicznej, grupa znaczących inwestorów amerykańskich wybiera Romę i Włochy, to powinniśmy to uznać za zdarzenie pozytywne dla nas wszystkich. Powiedzmy sobie jasno: rodzina Sensich, której zejście ze sceny powinno odbyć się w atmosferze wdzięczności, szacunku i uznania, wykrwawiła się, żeby przez 20 lat stawiać czoła piłkarskiej dominacji Północy, reprezentowanej przez triadę Juve-Inter-Milan o potęgze piłkarsko-ekonomicznej-polityczno-medialnej nie mającej sobie równej na całym świecie. Żaden inny wielki przedsiębiorca, z Rzymu lub nie, ale w każdym razie z Włoch, nie chciał przejąć tego dziedzictwa, ponieważ żaden nie znalazł w sobie odwagi niezbędnej, żeby stawić czoła triadzie. Wszyscy wiedzą, jak działa system władzy w piłkarskim świecie Włoch i nikt nie chciał ryzykować.

Pod tym względem pojawienie się Toma DiBenedetto, który na pewno nie jest ani naiwny, ani niedoświadczony, ma znaczenie rewolucyjne. Jeśli kupił Romę inwestując w to znaczące pieniądze, to na pewno nie po to, żeby służyć za przystawkę dla bossów włoskiej piłki. Zrobił to, żeby wygrywać, ponieważ tylko wygrywając, można zrobić z piłki biznes. A więc, jesteśmy tego pewni, nie będzie się bał spojrzeć każdemu w oczy i domagać się, żeby o losach mistrzostwa decydowały tylko i wyłącznie umiejętności pokazane na boisku. Jego obecność, która czyni z Romy zespół globalnego formatu, będzie odstraszać tradycyjnych handlarzy włoskiej piłki, wobec których nasz system sprawiedliwości był do tej pory zbyt pobłażliwy.

Wraz z wejściem w życie zasady fair-play finansowego, czego domaga się Platini, amerykańska Roma może stanowić kres skorumpowanej piłki w ręku tradycyjnych potentatów, którzy mogą zainwestować niewyczerpane środki finansowe, wywierać

polityczne naciski, kontrolować media (traktowanie zarezerwowane w tych latach dla rodziny Sensich i dla Romy jest bardzo znaczące).

DiBenedetto niesie więc nadzieję na wyznaczenie Nowej Granicy dla Romy i dla włoskiej piłki. Myślę, że jest tego świadomy i dlatego wie, że oczekiwania wobec niego są ogromne. W ostatnich dniach daliśmy kibicom Romy szansę na wyrażenie własnych pragnień na stronach naszego dziennika, który zresztą powstał i istnieje właśnie po to, żeby mówić o marzeniach. Nie wiem, ile z tych marzeń może stać się rzeczywistością. Jedne może się spełniać, inne pewnie nie. Ale jestem pewien, że DiBenedetto chce wielkiej Romy i to mi wystarczy. Dlatego wybierze kompetentnych i nowoczesnych managerów, trenera o właściwej mentalności, zatrzyma graczy, bez których Roma nie może istnieć, i zakupi wzmocnienia niezbędne (nie jest ich tak wiele, ale muszą być najwyższej klasy), żebyśmy zrobili krok do przodu.

Ja sugerowałbym mu, żeby pamiętał, budując swoją Romę, zdanie jednego z największych burmistrzów Rzymu, Luigiego Petrosellego, który lubił powtarzać: „Rzym musi być nowoczesnym miastem z antycznym sercem”. Miłość i pasja nie są przeciwieństwem dobrego zarządzania. W piłce nożnej to właśnie są niezbędne fundamenty, ponieważ bez miłości i bez pasji piłka nożna nie jest już nawet biznesem. Do nas wszystkich, do szaleństwa zakochanych w Romie, mówię, żebyśmy porzucili sceptycyzm i uwierzyli w Nową Granicę. I mówię to, parafrazując JFK: «And so, my fellow Americans, ask not what your country can do for you – ask what you can do for your country». A zatem, współbracia w żółto-czerwonej wierze: Nie pytajcie, co Roma zrobi dla was, tylko co wy zrobicie dla Romy.

x

Autor: CARMINE FOTIA.

Tłumaczenie i wstęp: kaisa

Autor: kaisa